

## **Tomasz Terlikowski: Andrzej Bobola, czyli czy katolicyzm na Wschodzie jest możliwy?**

Czy Wschód potrzebuje katolicyzmu? Czy wschodni chrześcijanie potrzebują jedności z biskupem Rzymu, i co mogłaby im ona dać? Te pytania szczególnie mocno stają przed nami, gdy przyglądamy się męczeństwu Andrzeja Boboli – pisze Tomasz Terlikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Andrzej Bobola. Historia między wschodem i zachodem”.

A przecież nie tylko on oddał swoje życie za jedność. Lista męczenników, ale także wyznawców, którzy za wszelką cenę chcieli zachować (a wcześniej odbudować czy zbudować) jedność wielkiego dziedzictwa wschodniego chrześcijaństwa z Rzymem jest długa. Jozafat Kuncewicz, Jozafat Kocołowski, świeccy męczennicy pratulińscy, - i wielu, wielu innych - oddało życie za jedność Kościoła, a konkretniej za jedność wschodnich chrześcijan z Rzymem. Andrzej Szeptycki swoje zaangażowanie w Ukraińską Cerkiew Greckokatolicką rozpoczął od głębokiego pragnienia przyciągnięcia Wschodu, Rosji do jedności z Kościołem katolickim. Czy ich ofiara, ich przykład i przesłanie pozostają w dzisiejszych, ekumenicznych czasach aktualne? Czy Wschód potrzebuje katolicyzmu? Te pytania, także wpatrując się w ich męczeństwo można i trzeba stawiać także obecnie.

I nie ma się co oszukiwać, że istnieją proste odpowiedzi. Nie ma ich, choćby dlatego, że nie ma jednego Wschodu. Ukraina, wbrew nieustannie powtarzanej propagandzie Rosji jest radykalnie odmienna. U jej fundamentów leży głębokie pragnienie wolności, niemal anarchizm, którego wyrazem są wiersze Tarasa Szewczenki. Rosja jest inna. Nie ma jej w istocie bez podporządkowania się fatalizmowi bestialskiej władzy, która niewiele ma wspólnego z kantowskim imperatywem podporządkowania się obowiązkowi jakiego wyrazem jest państwo, a więcej pełnej desperacji podporządkowania się autokracie, który może - bo jest podwójnie namaszczone - wszystko. Nikt tu na ziemi nie może go osądzić. Inne są także ich relacje z Rzymem, z

zachodnią Europą. Ukraina (a może właściwiej byłoby powiedzieć Ruś Kijowska) najgłębsze korzenie ma jeszcze w niepodzielnym chrześcijaństwie, ma pamięć wspólnoty z Rzymem, a jej prawosławie pozostaje otwarte na wpływy łacińskie. Piotr Mohyła pozostaje tego najlepszym potwierdzeniem. I nawet jeśli później Rosja robiła wiele by te ślady pamięci zatrzeć, to one w podświadomości religijnej Ukrainy pozostają. Rosja - o czym pisałem szeroko w „Teologii Politycznej” - konstytuuje się jako Trzeci Rzym w opozycji wobec Pierwszego Rzymu, a swoją prawomocność jako następcy Kijowa formułuje odnosząc się do rzekomej kijowskiej zdrady jaką miało być uznanie orzeczeń Soboru Florenckiego. Od XIX wieku ten „antyrzymski resentyment” przybiera bardzo często postać antykatolickiego, a niekiedy wręcz antyzachodniego. Słowianofile (ale przecież nie tylko oni) są tego znakomitym przykładem. I choć znajdziemy w Rosji myślicieli filokatolickich (by wymienić tylko Piotra Czaadajewa czy Włodzimierza Sołowjowa) - to zasadniczo nie oni narzucają ton rosyjskiemu chrześcijaństwu.

*Rosji nie ma w istocie bez  
podporządkowania się  
fatalizmowi bestialskiej  
władzy, która niewiele ma  
wspólnego z kantowskim  
imperatywem  
podporządkowania się  
obowiązkowi jakiego wyrazem  
jest państwo*

I już tylko ta różnica pokazuje, dlaczego odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest prosta. Ta teoria zresztą świetnie przekłada się na praktykę życia. O ile bowiem katolicyzm w Ukrainie jest obecny, jest żywą, duchową siłą i działa jako

Ukraińska Cerkiew Greckokatolicka, o tyle w Rosji pozostaje głównie wyznaniem obcokrajowców i nie przybiera formy wschodniej, zachowując swoją łacińską strukturę. Efekt jest taki, że o ile ukraiński katolicyzm obrządku wschodniego jest dynamiczną siłą, mającą znaczenie dla rozwoju ukraińskości, o tyle katolicyzm rosyjski jest i na zawsze pozostaje religią mniejszościową, nie stając się istotnym składnikiem tożsamości rosyjskiej. Nie pozwoli na to zresztą także Rosyjska Cerkiew Prawosławna, która w imię pseudo-teologii „terenów kanonicznych” uzurpuje sobie prawo do bycia wyłącznym

reprezentantem duchowości autentycznie rosyjskiej. Kościół katolicki nie ma zaś obecnie w sobie wystarczająco duży dynamizmu, a polityka eklezjalna dodatkowo nie sprzyja budowaniu (a konkretniej rozbudowywaniu, bo pewne fundamenty położono już w XIX wieku i przetrwały one do dzisiaj w postaci obrządku bizantyjsko-rosyjskiego) rzeczywiście rosyjskiego obrządku katolickiego.

Ale to nie jedyny problem z odpowiedzią na pytanie o to, czy możliwy i potrzebny jest katolicyzm na Wschodzie. Aby poprawnie na nie odpowiedzieć trzeba jeszcze spróbować zmierzyć się z pytaniem o to, czy Kościół katolicki rzeczywiście chce takiego pełnego zaangażowania na Wschodzie? Czy przypadkiem On sam nie odrzucił wizji budowania jedności administracyjnej z chrześcijanami wschodnimi? I znowu, jak poprzednio, nie ma prostej odpowiedzi na tak postawione pytania. Dlaczego? Z perspektywy doktrynalnej druga połowa wieku XX dogmatyczne różnice między prawosławiem a katolicyzmem są w zasadzie pomijane. Różnica w kwestii pochodzenia Ducha Świętego („od Ojca” u prawosławnych, „od Ojca i Syna” u katolików), choćby w myśli św. Jana Pawła II - została w istocie rozwiązana (ontycznie i zgodnie z orzeczeniem Soboru Duch Św. pochodzi od Ojca; w porządku misji „od Ojca i Syna”), kwestia prymatu papieskiego, na co zwracał uwagę i Jan Paweł II i Benedykt XVI może być rozumiana przez wschodnich chrześcijan tak jak przed rozłamem. Maryjność - na poziomie religijności - łączy oba wyznania, a dogmatycznie różnice także nie są nieprzezwyciężalne. Efekt jest taki, że nie do końca wiadomo, czemu służyć miałyby połączenie. I w praktyce działania przyjęto taką właśnie postawę, odcinania się od „unityzmu” i „dążeń unijnych”, pomijania w rozmowach Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, nieustannego pomijania jej słusznych aspiracji i składanie ich w ofierze relacji z prawosławiem (głównie zresztą rosyjskim).

Obecna dynamika eklezjalna jeszcze komplikuje sytuację. Tak się bowiem składa, że wyłania się na naszych oczach (częściowo odradzając, a częściowo kształtując na nowo) zasadniczy podział na prawosławie ukraińskie i rosyjskie, kijowskie i moskiewskie. Watykan jest skupiony na prawosławiu rosyjskim i kompletnie ignoruje kształtujące się prawosławie ukraińskie, które - paradoksalnie - byłoby o wiele ciekawszym i bardziej przyszłościowym partnerem w debacie. Błędy watykańskiej dyplomacji, unikanie jasnego wskazania agresora

*O ile ukraiński katolicyzm obrządku wschodniego jest dynamiczną siłą, mającą znaczenie dla rozwoju ukraińskości, o tyle katolicyzm rosyjski jest i na zawsze pozostaje religią mniejszościową, nie stając się istotnym składnikiem tożsamości rosyjskiej*

sprawiają zaś, że ukraińscy grekokatolicy, od dziesięcioleci traktowani po macoszemu przez Rzym, coraz częściej spoglądają z tęsknotą ku jakiejś jednej, zjednoczonej Cerkwi Ukraińskiej (wspomina się nawet, że mogłaby ona pozostawać pod jurysdykcją

jednocześnie Konstantynopola i Rzymu, ale jeśli będzie to niemożliwe, to i bez tego). Wojna może ten proces przyspieszyć. I nawet jeśli jest w ukraińskich grekokatolikach głęboko wpojona lojalność wobec Rzymu, to... styl traktowania ich przez Rzym jest coraz częściej zauważany i krytykowany.

Ta wojna uświadamia także, jak bardzo chrześcijański wschód potrzebuje perspektywy łacińskiej. Mocno wskazał na to kard. Kurt Koch zauważając, że prawosławie - szczególnie rosyjskie, ale nie tylko - nie odrobiło lekcji podziału państwa i Kościoła, co bardzo utrudnia dialog. Czy w Ukrainie możliwe jest powstanie wspólnoty, która byłaby pomostem między Wschodem a Zachodem, która z jednej strony byłaby wierna liturgii i duchowości chrześcijańskiego Wschodu, a jednocześnie odrobiłaby lekcję łacińskich relacji państwo-Kościół? Bez wątplenia nie jest to proste, ale jeśli może się udać, to na tym etapie tylko tam.

*Tomasz Terlikowski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego